

# Raul Kosta

---

## Wpływ ofensywy TET na politykę USA w Indochinach

---

Prace Naukowe. Pedagogika 8-9-10, 97-105

---

1999-2000-2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Raul Kosta (Częstochowa – Katowice)

## Wpływ ofensywy TET na politykę USA w Indochinach

Wojna wietnamska została nazwana „wojną telewizyjną”. Wojnie w Wietnamie od połowy lat sześćdziesiątych nieustannie towarzyszyły kamery TV, fotoreporterzy i dziennikarze i to właśnie mass media przyczyniły się do wyrobienia w społeczeństwie USA obrazu amerykańskiej „agresji” w Wietnamie<sup>1</sup>. Ofensywa TET zakończyła się całkowitą polityczną i militarną klęską komunistów<sup>2</sup>. Klęska militarna okazała się jednak wielkim zwycięstwem propagandowym i politycznym. Prasa i telewizja, nieprzychylnie Amerykanom, przedstawiały ataki komunistów jako zwycięstwo, często otwarcie kłamiąc (np. mówiąc, że amerykańska ambasada w Sajgonie została zdobyta)<sup>3</sup>. Spowodowało to ogromną falę protestów i niechęci w Stanach Zjednoczonych. Prowadzono kampanię przeciwko dalszemu prowadzeniu wojny w Wietnamie<sup>4</sup>.

Wydarzenia w Wietnamie w lutym i marcu zwiększyły w USA na różnych szczeblach drabiny społecznej szeregi przeciwników wojny oraz ludzi wątpiących w zwycięstwo. Jednym z charakterystycznych wystąpień antywojennych było przemówienie R. Kennedy’ego 8 lutego 1968 r. w Chicago<sup>5</sup>: „Przez 20 lat Francja, a następnie Stany Zjednoczone przepowiadały zwycięstwo w Wietnamie. W latach 1961 i 1962, podobnie jak w latach 1966 i 1967, mówiono nam że kierunek się zmienił – widać światło w końcu tunelu – wkrótce wycofamy nasze wojska – zwycięstwo jest bliskie – wróg jest zmęczony. Lecz w ciągu 20 lat myliliśmy się ... Nadszedł czas, aby uwolnić się od tak jaskrawych pomyłek i zdać sobie sprawę, że wojskowe zwycięstwo nie jest bliskie i że prawdopodobnie nigdy nie nastąpi”.

R. Kennedy uważał, że Stany Zjednoczone muszą iść na ustępstwa, ponieważ jest to jedyna droga do uregulowania konfliktu<sup>6</sup>. Przeciwnicy wojny w Wietnamie zarzucali Johnsonowi, że popiera reżim, który nie ma oparcia w społeczeństwie. Dyktatorskie rządy Thieu skutecznie blokowały możliwość utworzenia choćby i antykomunistycznego rządu porozumienia narodowego. Podstawa społeczna dyktatury była bardzo wąska. Poza nawiasem życia politycznego znajdowała się

<sup>1</sup>Por. B. Stech, *Wojna powietrzna nad Wietnamem*, Warszawa 1995, s. 3.

<sup>2</sup>Por. A. Dmochowski, *Wietnam – wojna bez zwycięzców*, Kraków 1991, s. 136.

<sup>3</sup>Por. B. Stech, *Wietnam 68*, Warszawa 1993, s. 19.

<sup>4</sup>Zob. B. Stech, *Wojna powietrzna ...*, s. 21.

<sup>5</sup>Por. W. Góralski, *Konflikt wietnamski i rozmowy paryskie*, „Sprawy Międzynarodowe” 1968, nr 8–9, s. 38–55.

<sup>6</sup>Por. *Ibidem*, s. 49.

cała południowowietnamska opozycja. Ster rządów niepodzielnie dzierżyła armia, posiadająca poparcie wielkiej burżuazji. Kraj trawiła korupcja, zniechęcenie i przemoc.

Funkcjonowanie Thieu i jego państwa uzależnione było niemal całkowicie od zagranicznych subwencji. Amerykańska obecność, a także amerykański liberalizm w kontrolowaniu przekazywanych środków, doprowadziły do wykształcenia się państwa – monstrum, nadmiernie konsumującego, niemal nieproduktywnego. Przez lata dzierżący Wietnam Południowy twardą ręką Thieu nie potrafił wypracować jakiegokolwiek alternatywy dla komunizmu. Z państwem identyfikowało się niewielu, gdyż tylko niewielu miało się w nim dobrze, a jeszcze mniej – posiadało jakikolwiek wpływ na jego oblicze. Mało kto również wiązał z Sajgonem jakąkolwiek przyszłość. W chwili ostatecznej próby południowowietnamskiej państwowości pozostali jedynie nieliczni „obrońcy z Urzędu”<sup>7</sup>. Johnson chciał opuścić Biały Dom jako prezydent, który zakończył wojnę w Wietnamie<sup>8</sup>.

Wojna w Wietnamie z małego konfliktu przekształciła się w drugą co do wielkości wojnę w historii Stanów Zjednoczonych<sup>9</sup>.

Amerykanie mieli wyraźnie dość tej wojny. Znacząco rzutowała na ich stosunki z ZSRR oraz całość polityki światowej. Była zbyt kosztowna, a systematyczne zwiększanie zaangażowania budziło masowy sprzeciw, tak w USA, jak i na świecie.

Znaczna część młodzieży odmawiała uczestnictwa w dalekowschodnim konflikcie. Mnożyły się demonstracje, palenie kart powołania, nagminne unikanie służby wojskowej itp. Z przejawami niechęci w takiej skali Biały Dom nie mógł nie liczyć się<sup>10</sup>. Opinią publiczną ofensywa TET wstrząsnęła również dlatego, że dowództwo amerykańskie twierdziło, że wróg jest w rozsypce<sup>11</sup>. Wietnam Północny miał jedną, decydującą przewagę nad Stanami Zjednoczonymi, jego przywódcy mieli wybitne zdolności do prowadzenia walki barbarzyńskiej i nieustępliwej. Uciekali się do każdej taktyki bez względu na jej okrucieństwo i niemoralność i byli gotowi walczyć bez końca, bez względu na to, jak wielkie straty i cierpienia walka ta przyniosłaby. Przywódcy amerykańscy zupełnie słusznie mieli ręce związane zasadami moralnymi, a naród amerykański w końcu był już zbyt wyczerpany ciężarami tej wojny. Ich nieprzyjaciel nigdy nie mógł zwyciężyć, mógł tylko zmusić Amerykanów, by zaprzestali walki<sup>12</sup>.

Ci, którzy sprzeciwiali się amerykańskiemu zaangażowaniu w wojnę, uparcie odkładali narodową debatę nad pytaniem: dlaczego jesteśmy w Wietnamie?

Żadne z pytań zadawanych w tamtych latach nie miało odpowiedzi prostszej i bardziej oczywistej. Stany Zjednoczone interweniowały w Wietnamie po to, by

<sup>7</sup>Zob. A. Czubiński, W. Olszewski, *Historia powszechna 1939–1994*, Poznań 1997, s. 356–357.

<sup>8</sup>Por. Komentarz J.U., *Początek Paryskich Rokowań*, „Sprawy Międzynarodowe” 1968, nr 6, s. 5–12.

<sup>9</sup>Por. W. Góralski, *Rokowania Paryskie i Problemy Wietnamu Południowego*, „Sprawy Międzynarodowe” 1969 nr 12, s. 24.

<sup>10</sup>Por. A. Czubiński, W. Olszewski, *Historia ...*, s. 358.

<sup>11</sup>Por. D. Pasett, *Wietnam*. „Polityka” 1968, nr 6.

<sup>12</sup>Por. R. Nixon, *Nigdy więcej Wietnamu*, Łódź 1993, s. 47.

uniemożliwić Wietnamowi Północnemu ustanowienie totalitarnych rządów w Wietnamie Południowym na drodze zbrojnego podboju, a także dlatego, że zwycięstwo komunistów doprowadziłoby do ogromnych cierpień ludzkich w Wietnamie oraz że zwycięstwo takie zaszkodziłoby strategicznym interesom USA i zagroziłoby przyjacielom i sojusznikom w innych nie komunistycznych krajach<sup>13</sup>. Cel amerykańskich działań w Wietnamie był szlachetny. Ale słuszność sprawy nie zastąpi strategii. Amerykanie mieli moralne prawo usiłować pomóc Wietnamowi Południowemu w obronie, ale zrobili bardzo istotne błędy w realizacji tejże pomocy. Prowadząc wojnę, należy przede wszystkim poznać wroga, jego strategię i taktykę. To po pierwsze. Po drugie – należy zastosować taką strategię i taktykę, która pasowałaby do okoliczności prowadzonej wojny. Na początku konfliktu Wietnam Północny przeprowadził inwazję na Wietnam Południowy, która była zakamuflowana przez lokalne powstanie. Stany Zjednoczone błędnie interpretując naturę wojny, zdecydowały się walczyć przeciwko powstaniu zamiast przeciwko inwazji, a we wczesnych latach sześćdziesiątych do tej pomyłki dołączyły jeszcze trzy inne. W połowie lat sześćdziesiątych okazało się, że wojska USA prowadziły niewłaściwą wojnę, niewłaściwymi metodami. Północnowietnamska inwazja, która rozpoczęła się pod koniec 1959 r. udowodniła, że przywódcy z Hanoi wyciągnęli wnioski z wojny koreańskiej. Krzykliwy najazd Korei Północnej dał USA jasne usprawiedliwienie intencji oraz umożliwił prezydentowi Trumanowi uzyskanie poparcia Amerykanów i pozostałych sojuszników z ONZ dla sprawy obrony Korei Północnej<sup>14</sup>. Jednakże Wietnam Północny sprytnie skrył swoją inwazję tak, by wyglądała jak wojna domowa. Ale w rzeczywistości wojna wietnamska była równa wojnie koreańskiej – z dodatkiem dżungli. Inwazja Hanoi przebiegała raczej „obok” lub „dookoła” granicy, nieprzekraczając jej w sposób jednoznaczny. Do 1963 r. do Wietnamu Południowego przeniknęło z Północy ponad 15 tysięcy żołnierzy i doradców, w większości byli to południowcy wyszkoleni przez komunistów. Stopniowo jednak rósł w tych oddziałach procent ludzi pochodzących rdzennie z Północy. Wietnam Północny czuł, że zwycięstwo może być w zasięgu ręki i konsekwentnie zwiększał siłę ataku. W 1964 r. wysłał na Południe 12 tys. ludzi, w 1965 – 36 tys., w 1966 – 92 tys., a w 1967 liczba żołnierzy wyekspediowanych w regularnych oddziałach do Wietnamu Południowego przekroczyła 101 tys. Po ofensywie Tet, na początku 1968 r., walkę prowadziła prawie wyłącznie armia północnowietnamska<sup>15</sup>. Wojna prowadzona przez Wietnam Północny mogłaby być usprawiedliwiona, gdyby zaspokajała życzenia mieszkańców Południa. Wielu krytyków polityki amerykańskiej dowodziło, że Front Wyzwolenia Narodowego mógł tak swobodnie działać na terenach wiejskich, jak działał, ponieważ ideologia komunistyczna była zgodna z wietnamską kulturą i ponieważ humanitarna polityka prowadzona przez partyzantów zdobyła poparcie – „serca i umysły” – chłopów.

---

<sup>13</sup>Por. Ibidem, s. 47–48.

<sup>14</sup>*Polityka amerykańska w tamtym okresie*, patrz: H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 1996, s. 681–706.

<sup>15</sup>Por. R. Nixon, *Nigdy ...*, s. 49.

Rewolucja komunistyczna w Wietnamie była wobec tego tak samo słuszna jak rewolucja amerykańska. Porównanie tych dwu historycznych wydarzeń jest absurdalnym oszczerstwem wobec amerykańskich Ojców Założycieli. Miłość do komunizmu nigdy nie zagościła w sercach i umysłach Wietnamczyków. W ich żyłach płynęła nienawiść do tego systemu. W tradycji wietnamskiej przywódca powinien zdobyć władzę dzięki swym cnotom, a komuniści dążyli do przejęcia kontroli jedynie poprzez swą cnotę potęgi. W kulturze wietnamskiej jednostka istnieje nie tylko w celu służenia społeczeństwu, przeciwnie społeczeństwo powinno powiększać wolność każdej jednostki. Silna wiara w ideę własności prywatnej, głębokie pragnienie wolności jednostki oraz potępienie władzy osadzonej na fundamencie moralności są istotnymi składowymi wietnamskiego charakteru. Komunizm zaś całkowicie podporządkowuje jednostkę państwu. Niszczy wolność słowa, likwiduje własność prywatną i żąda ślepego posłuszeństwa. Komuniści zdawali sobie dobrze sprawę, że ich ideologia jest zupełnie obca wietnamskiej kulturze. Jednym z głównych powodów stworzenia Frontu Wyzwolenia Narodowego było uniemożliwienie ludziom zorientowania się w prawdziwym rodowodzie mocodawców rewolucji<sup>16</sup>. Komuniści zyskali wielu neofitów poprzez hołdowanie nie nadziei, lecz nienawiści. Nawet jeden z antywojennych pisarzy zauważył, że kluczem do sukcesu Frontu Wyzwolenia Narodowego było systematyczne popieranie nienawiści. Jak prawie wszystkie państwa rozwijające się, Wietnam Południowy miał spore problemy w zapewnieniu sprawiedliwości społecznej i położeniu kresu nadużyciom rządowym. Komuniści uczynili swym głównym zadaniem wyolbrzymianie tych problemów i ciągłe wokół nich jątrzenie, by w efekcie wpędzić Wietnamczyków w szal nienawiści. Szerzenie i popieranie nienawiści – mówiła jedna z dyrektyw Frontu – musi być ciągle, nieustannie i bezpośrednio związane z ruchem oporu tak ściśle, jak człowiek jest związany ze swoim cieniem. Dla komunistycznych przywódców reformy pozytywne były niebezpieczeństwem. Gdzie jednak do ich przeprowadzenia doszło, tam – według tych przywódców – ich agenci „mieli skłonności do popadania w samozadowolenie z własnych osiągnięć i stawali się mniej gotowi do prowadzenia propagandy nienawiści, a przez to rewolucja nie wybuchała z wystarczającą siłą i nie była dostatecznie gwałtowna”<sup>17</sup>. Przemoc i gwałt to kolejne sukcesy Frontu Wyzwolenia Narodowego. Oddziały komunistów systematycznie atakowały nie tylko rząd i jego armię, ale również południowowietnamskich cywilów. Ich celem było szerzenie poczucia niestabilności i brak bezpieczeństwa, destabilizacja rządu i organów władzy poprzez wymordowanie najlepszych jej funkcjonariuszy oraz zastraszenie ludzi demonstrowaniem, iż nikt ich nie potrafi obronić<sup>18</sup>.

Powstanie w Południowym Wietnamie było wywołane i kontrolowane przez komunistów z Północy, jaskrawo udowodniło, jakim mistrzem politycznej magii był

---

<sup>16</sup>Por. Ibidem, s. 49.

<sup>17</sup>Zob. Ibidem, s. 52.

<sup>18</sup>Kampania zastraszania spełniła swoje zadanie o czym świadczy ofensywa 1975 r. Por. B. Stech, Upadek Sajgonu, Warszawa 1995, s. 28–29.

Ho Chi Minh. To, że Północ była zaangażowana w agresję Południa, było zupełnie oczywiste dla każdego, kto zechciał przypatrzeć się całej sytuacji dość dokładnie. USA znało fakty, ale nie zdołało wyciągnąć na ich podstawie logicznych wniosków. „Skupiliśmy się na sztuczce Ho – powstaniu w Wietnamie Południowym – i zostaliśmy przez niego, prawdziwego mistrza magii, oszukani jak małe dzieci. Wojskowi i polityczni przywódcy Ameryki dali się nabrać na te sztuczki Ho, ponieważ byli zaślepieni swoją koncepcją strategii<sup>19</sup>” – powiedział po latach prezydent Nixon.

Ekipa rządząca obawiała się nie tyle redakcyjnych przygan, ile tendencyjnego sposobu informowania. W niektórych przypadkach amerykańskie środki przekazu były bardzo stronnicze. Znacznie częściej były umiejętnie i rozmyślnie wprowadzane w błąd lub same w błąd wprowadzały. Szeroko publikowane zdjęcia „jeńca” zrzuconego z amerykańskiego helikoptera były w istocie zaaranżowaną sceną. Doniesienia o „tygrysiach klatkach” na wyspie Con Son były nieściste i miały charakter sensacyjny. Inna szeroko rozpowszechniona fotografia małej dziewczynki poparzonej napalmem wywoływała całkowicie fałszywe wrażenie, że Amerykanie palą żywcem tysiące dzieci<sup>20</sup>. Jeszcze poważniejsze były konsekwencje mniemania, coraz częściej upowszechnianego w środkach masowego przekazu, że zwycięstwo Viet Congu jest sprawą przesądzoną. Najdobitniej doszło ono do głosu w sposobie informowania o tak zwanej ofensywie TET, rozpoczętej przez Viet Cong 30 stycznia 1968 r. Była to pierwsza poważna ofensywa, do jakiej otwarcie przystąpili komuniści. Miała na celu osiągnięcie całkowitego sukcesu taktycznego i w następstwie wywołanie masowego powstania. W rzeczywistości zakończyła się podwójnym fiaskiem. Po raz pierwszy Viet Cong poniósł ciężkie straty w walce konwencjonalnej, a jego oddziały w wyniku całej operacji doznały znacznego osłabienia w dziedzinie wojskowej. Środki przekazu, zwłaszcza zaś telewizja, przedstawiły ofensywę Tet jako decydujące zwycięstwo Viet Congu – amerykańskie Dien Bien Phu. Opublikowana w 1977 r. drobiazgowo analiza sposobu relacjonowania tych wydarzeń wykazała precyzyjnie, jak doszło do owego – nie do końca świadomego – wypaczenia prawdy. Kluczowe znaczenie miało wyobrażenie o ofensywie, a nie jej rzeczywisty przebieg; odnosiło się to zwłaszcza do wpływowych liberałów ze Wschodniego Wybrzeża. Amerykańska opinia publiczna udzielała na ogół silnego poparcia wojnie wietnamskiej, cieszącej się znacznie większą popularnością niż wojna w Korei. Według opinii ankietowanych jedyną grupą społeczną odnoszącą się z wrogością do wojny była tak zwana „podgrupa żydowska”<sup>21</sup>. Popularność Johnsona wzrastała ilekroć akcentował on potrzebę wzmoczonego nacisku; skoczyła o 14%, gdy ogłosił decyzję o nalotach bombowych. Przez cały okres trwania walk w Wietnamie znacznie większa liczba Amerykanów krytykowała Johnsona za to, że robi za mało niż za dużo. Mniemanie o cofnięciu poparcia dla wojny przez szerokie kręgi opinii publicznej, a zwłaszcza przekonanie

<sup>19</sup>Por. R. Nixon, *Nigdy...*, s. 55.

<sup>20</sup>Por. P. Johnson, *Historia świata od roku 1917 do lat 90-tych*, Wrocław 1992, s. 856–857.

<sup>21</sup>Por. J. Mueller, *War Presidents and Public Opinion*, New York 1973; Cyt. za: P. Johnson, *Historia świata ...*, s. 857.

mówiące o sprzeciwie młodzieży wobec wojny – były wymysłem. W rzeczywistości bowiem liczba osób opowiadających się za wycofaniem wojsk nie przekroczyła 20%, aż do wyborów w listopadzie 1968 r., kiedy to decyzje tę już podjęto. Poparcie dla nasilenia działań wojennych było zawsze większe wśród ludzi, którzy nie przekroczyli trzydziestego piątego roku życia niż w starszym pokoleniu, młodzi biali mężczyźni stanowili grupę udzielającą w sposób najbardziej konsekwentny poparcia eskalacji<sup>22</sup>. To nie Amerykanie stracili przekonanie o potrzebie poniesienia ofiar, jakich żądał w swej mowie inauguracyjnej prezydent Kennedy. Stracili je przywódcy narodu amerykańskiego. Pod koniec 1967 r., a zwłaszcza po ofensywie Tet, w amerykańskich kołach rządowych nastąpiły objawy załamania. Sekretarz obrony, Clifford Clark, wystąpił przeciwko wojnie, podobnie postąpił Dean Acheson opowiadający się dotąd za twardym kursem. Senatorowie sprzeciwili się wysłaniu dalszych posiłków. Na koniec ugiął się sam Johnson, prowadzący bez większego przekonania kampanię na rzecz swej reelekcji. Stało się to 12 marca 1968 r., kiedy ogłoszono niekorzystne dla niego wyniki prawyborów w stanie New Hampshire. Zrezygnował wówczas z wyborów, oznajmiając, że poświęci resztę kadencji prezydenckiej sprawie przywrócenia pokoju. Nie znaczyło to jeszcze, że wojna dobiegła końca. Oznaczało to jednak, że Stany Zjednoczone utraciły wolę zwycięstwa i zaniechały wysiłków w tym kierunku. Nieszczęście warstwy rządzącej Ameryką polegało na tym, że wierzyła ona w to, o czym czytała w gazetach, i że zinterpretowała wyniki wyborów w New Hampshire jako zwycięstwo sprawy pokoju. Tymczasem wśród głosujących przeciwko Johnsonowi liczba „jastrzębi” przewyższyła liczbę „gołębi” w proporcji 3 : 2. Johnson przegrał prawybory – wraz z nimi zaś wojnę – ponieważ okazał się zbyt miękki<sup>23</sup>. W Stanach Zjednoczonych rywalizacja między gołębiami (przeciwnicy wojny) a jastrzębiami (zwolennicy wojny) prowadziła do katastrofy w Wietnamie. Politycy zbyt często hałasowali w Kongresie, Senacie, zamiast starać się rozwiązać konflikt. Klasa polityczna, która nie daje dowodu wyjątkowej umiejętności opanowania konfliktu nie powinna być klasą polityczną<sup>24</sup>. Johnson żarliwie pragnął pokoju i był wstrząśnięty nagłym wzrostem nastrojów antywojennych po ofensywie Tet. Jego doradcy twierdzili, że Wietnam Północny jest gotów do zawarcia wynegocjowanego porozumienia kończącego wojnę i że amerykańska opinia publiczna wkrótce przestanie popierać ich wojskowe działania w Wietnamie. 31 marca, zgodnie z ich sugestiami, Johnson zadeklarował jednostronne wstrzymanie wszystkich bombardowań terenów północnowietnamskich leżących powyżej dwunastego równoleżnika, a później także dziewiętnastego, a wszystko to w nadziei, że Hanoi odwzajemni te działania własnymi, pokojowymi inicjatywami. Ale odwzajemnienie uprzejmości nie było cechą charakteru Ho Chi Minha. Wiele miesięcy wcześniej zdecydował on obrać strategię „rozmawiania i walczenia”. Wiedział, że negocjacje pokojowe wzbudzą wielkie nadzieje w Stanach Zjednoczonych, co z kolei zahamuje wzrost

<sup>22</sup>Por. P. Johnson, *Historia świata ...*, s. 857–858.

<sup>23</sup>Por. *Ibidem*, s. 858.

<sup>24</sup>Por. M. Dobry, *Socjologia kryzysów politycznych*, Warszawa 1995, s. 98.

amerykańskiego zaangażowania w walkę. Było rzeczą znacznie trudniejszą wywierać zbrojny nacisk na Wietnam Północny, ponieważ opinia publiczna odbierałaby tego typu działania, jako szkodliwe dla rokowań pokojowych. Kiedy Johnson w marcu ogłosił częściowe wstrzymanie nalotów, Wietnam Północny zgłosił własną wizję negocjacji.<sup>25</sup>

Amerykanie zupełnie nie znali Wietnamu, jego kultury, zwyczajów i trybu życia ludności. Co rozumieli żołnierze zza Oceanu, lądując w środku wietnamskiej wioski? Widzieli tylko starych ludzi i dzieci, gdyż młodzi uciekli w obawie o posądzenie o współpracę z Frontem. Widzieli drewniane narzędzia o nieznanym przeznaczeniu, ołtarzyki z figurkami w chińskim stylu i bambusowe chaty, które mogły kryć wejścia do tuneli<sup>26</sup>. Obcość kraju, strach przed wszechobecnymi partyzantami, którzy mogli kryć się w każdej chacie i wynurzyć się z tunelu w środku wioski, których ogień mógł spaść zniecka na amerykański patrol z każdej kępy drzew, rosnąca frustracja – wszystko to powodowało, że żołnierze USA zaczęli zachowywać się brutalnie<sup>27</sup>. Poczucie bezsilności żołnierzy amerykańskich, czujących się jak na Dzikim Zachodzie, gdzie trzeba walczyć z Indianami, doprowadziło do rzezi w My Lai<sup>28</sup>.

Amerykanie w dużym stopniu przyczynili się do korupcji, bo co miał robić pułkownik RW dostający 70 dolarów miesięcznego żołdu, gdy sprzątaczką pracującą w amerykańskiej bazie miała 280 dolarów pensji<sup>29</sup>. Protestujący przeciwko wojnie w Wietnamie, jako jeden z argumentów przeciwko dalszemu zaangażowaniu USA, przytaczali fakt licznych dezercji z armii RW. Pacyfiści nie brali pod uwagę faktu, że żołnierz południowowietnamski miał do wyboru albo dezercję, albo świadomość, iż jego rodzina zostanie wymordowana przez Viet Cong<sup>30</sup>. Wietnamczycy z Południa byli skazani – przez zbieg okoliczności historycznych – na tragiczne miotanie się pomiędzy skrajnościami, pomiędzy wrogością do Amerykanów i pragnieniem ich obecności, pomiędzy strachem przed komunizmem i wiarą w jego obietnice<sup>31</sup>. Ameryka była zaszokowana i zdumiona ofensywą TET<sup>32</sup>. Reakcję społeczeństwa najlepiej wyraził znany komentator telewizyjny Walter Cronkite, gdy z niedowierzaniem powiedział: „Co tam się właściwie dzieje? Myślałem, że wygrywamy tę wojnę.”<sup>33</sup> Z militarne punktu widzenia ofensywa TET zakończyła się całkowitą klęską Viet Congu<sup>34</sup>. Południowi wietnamczycy i Amerykanie szybko otrząsnęli się z zaskoczenia i przeszli do

---

<sup>25</sup>Por. R. Nixon, *Nigdy...*, s. 92.

<sup>26</sup>Por. A. Dmochowski, *Wietnam ...*, s. 111.

<sup>27</sup>Por. Ibidem, s. 111–112.

<sup>28</sup>Por. J. Pimlott, *Wojna w Wietnamie*, Warszawa 1998, s. 137.

<sup>29</sup>Por. A. Dmochowski, *Wietnam...*, s. 114.

<sup>30</sup>Por. O. Todd, *Okrutny kwiecień. Upadek Sajgonu*, Paryż 1987, s. 226–227.

<sup>31</sup>Por. A. Dmochowski, *Wietnam...*, s. 111–112.

<sup>32</sup>Por. Ibidem, s. 123.

<sup>33</sup>Por. B. Stech, *Upadek...*, s. 6.

<sup>34</sup>Por. A. Dmochowski, *Wietnam...*, s. 134.



kontrataku. Tysiące partyzantów, którzy korzystając z przedświątecznego ruchu, przeszmyglowali do miast broń i uderzyli na nie od wewnątrz, po ciężkich, lecz krótkotrwałych walkach musieli się wycofać, ponosząc olbrzymie straty. Regularne jednostki Viet Congu, na których spoczywał główny ciężar ofensywy, zostały wręcz zdziesiątkowane. Ocenia się, że po stronie komunistycznej poległo 40 tys. ludzi: straty południowowietnamskie wynosiły 2,5 tys. zabitych, amerykańskie 1200.<sup>35</sup> Ale prawdziwy cel ofensywy był zupełnie bez związku z militarnymi celami Frontu. Młodzi żołnierze samobójcy; którzy ginęli na dziedzińcu ambasady USA w Sajgonie, nie umarli na darmo, bowiem bitwy TET toczyły się nie tylko o miasta RW, ale i o serca i umysły narodu amerykańskiego. Zamiast pchnąć do walki przeciw rządowi Południowych Wietnamczyków<sup>36</sup> poderwała do walki Amerykanów. Ruchy pacyfistyczne urosły na gruncie uniwersyteckim, wspierane przez środki przekazu, dopatrywały się we własnym kraju źródła wszelkiego zła. Uważali, że USA popiera krwawy, represyjny i totalitarny reżim sajgoński, mordując patriotów z Viet Congu, działających w sposób moralnie usprawiedliwiony. Według pacyfistów zbrodnia dokonana przez Viet Cong w Hue (zwanym wietnamskim Krakowem)<sup>37</sup>, gdzie wymordowano tysiące cywilnej ludności była kłamstwem rządu, który ukrywa własne zbrodnie<sup>38</sup>.

Gdy komuniści zdobyli to miasto, rozpoczęli poszukiwanie osób, które miały „dług krwi”, a w tym celu przygotowano ich listę już pięć miesięcy wcześniej. Widniały na niej nazwiska wszystkich policjantów, urzędników rządowych i politycznych wrogów Frontu Wyzwolenia Narodowego, którzy byli w Hue. Komunistyczne „szwadrony śmierci” natychmiast zamordowały 200 osób z listy proskrypcyjnej. Ale na tym się nie zatrzymali. Zaczęli zabijać każdego, kto w ich oczach mógł mieć jakiegokolwiek powiązania z rządem w Sajgonie. Spotkało to portiera pracującego na pół etatu w biurze rządowym. Zabito go wraz z dwojgiem jego dzieci przed wejściem do tegoż biura. W ten sam sposób zginął również sprzedawca papierosów, ponieważ jego córka była robotnicą w rządowej fabryce. Naoczni świadkowie opowiadali też później, jak ofiary zmuszano do kopania własnych grobów, zanim zostały zastrzelone<sup>39</sup>.

Przechodzenie na stronę wroga w czasie wojny zazwyczaj uważa się za zdradę. Ale jedną z osobliwości wojny wietnamskiej było to, że Amerykanie mogli przechodzić na stronę wroga z zupełną bezkarnością. Demonstranci maszerowali z flagami Viet-Congu, organizacje wzywały żołnierzy do rzucenia broni i dezercji. Amerykanie nawet nadawali z Hanoi audycje popierające propagandę wroga – a wszystko to bez żadnych konsekwencji prawnych, czy choćby potępienia ze strony opinii publicznej. Wręcz przeciwnie, ludzie, którzy wszystko to robili

<sup>35</sup>Por. Ibidem, s. 136.

<sup>36</sup>Wręcz przeciwnie, ofensywa TET pobudziła Południe do walki. Por. B. Stech, *Wietnam 68*, s. 52.

<sup>37</sup>Dokładnie o Hue, będącym skarbcem kultury narodowej RW, pisze W. Śliwka-Szczerbic, *Podwójne życie Sajgonu*, Warszawa 1969, s. 191.

<sup>38</sup>Por. A. Dmochowski, *Wietnam...*, s. 153.

<sup>39</sup>R. Nixon, *Nigdy...*, s. 90.

w społeczności intelektualnej, traktowani byli często, jak bohaterowie czy wręcz patrioci, ci zaś, którzy ich krytykowali, byli besztani i wyśmiewani<sup>40</sup>.

Waszyngton – w ramach „doktryny Nixona”, która zmierzała do zmniejszenia bezpośredniego zaangażowania USA w trudnych problemach światowych, rozpoczął realizację taktyki „wietnamizacji” wojny wietnamskiej. Prezydent Nixon ogłosił 8-punktowy program takiej „wietnamizacji”, który przewidywał znaczne zmniejszenie liczebności wojsk amerykańskich w Wietnamie Południowym w ciągu najbliższego roku (faktycznie ich liczebność spadła z 549 tys. w 1969 r. do 344 tys. w 1970 r.), przejęcie odpowiedzialności za działania wojenne przez władze sajgońskie, a zarazem zwiększenie pomocy materialnej i szkoleniowej USA dla wojsk Wietnamu Południowego. „Wietnamizacja” oznaczała nasilenie bombardowań amerykańskich na obszarach zajętych przez siły NFWWP. Program „wietnamizacji” został uzupełniony „doktryną Guam” (25 VII 1969 r.), w której prezydent Nixon położył akcent na potrzebę większego wykorzystania zasobów i sił miejscowych, mówiąc, że sami Azjaci powinni rozstrzygać swoje sprawy.

W odpowiedzi na program „wietnamizacji” NFWWP zorganizował na terenach wyzwolonych (6–8 VI 1969 r.) Kongres Przedstawicieli Ludowych. Uchwalił on utworzenie Republiki Wietnamu Południowego i powołanie Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego (TRR)<sup>41</sup>. NFWWP pozostał kierowniczą siłą polityczną. Zadaniem TRR było doprowadzenie do zakończenia wojny oraz utworzenia pokojowego i neutralnego państwa, zgodnie z programem NFWWP. TRR został wkrótce uznany przez ZSSR (13 VI ) i inne państwa bloku.<sup>42</sup> W takim klimacie wietnamizacja zmagañ wojennych, ogłoszona przez prezydenta Nixona, wydawała się jedynym sensownym rozwiązaniem dla amerykańskiego Kongresu<sup>43</sup>. 16 IV 1968 r. rozpoczęto proces „wietnamizacji” wojny – wojska południowowietnamskie miały przejąć zadania wycofujących się oddziałów amerykańskich<sup>44</sup>. Ofensywę TET potraktowano jako próbę generalną dla wojsk APW. Żołnierze południowowietnamscy walczyli bowiem w tej operacji sami, bez amerykańskich doradców, w 36 z 44 zaatakowanych miastach prowincji. APW szybko też przeszła do kontrofensywy bijąc się dzielnie, zaskakując tym zarówno Amerykanów, jak i komunistów. Praktycznym wyrazem „wietnamizacji” APW było otrzymanie nowoczesnego uzbrojenia amerykańskiego. Aby podwyższyć morale żołnierzy, polepszone ich warunki bytowe, zreformowano system awansów i zwiększono żołd. Gdyby nie fatalna decyzja o strategicznym odwoście, APW prawdopodobnie obroniłaby w 1975 r. Południowy Wietnam<sup>45</sup>.

<sup>40</sup>Por. N. Podhoretz, *Dlaczego byliśmy w Wietnamie?* Gdynia – Warszawa 1991, s. 89–90.

<sup>41</sup>Por. W. Roszkowski, *Półwiecze Świata. Historia Polityczna po 1945 roku*, Warszawa 1997, s. 205.

<sup>42</sup>Por. J. Kukułka, *Historia współczesna...*, s. 188.

<sup>43</sup>Por. E. Zieliński, *Wietnam socjalistyczny zjednoczony*, Warszawa 1978, s. 163.

<sup>44</sup>Por. M. Szczepański, *Polityka Nixona w Azji*, „Sprawy Międzynarodowe” 1971, nr 1, s. 26–42.

<sup>45</sup>Por. B. Stech, *Wietnam...*, s. 51–52.